

Piotr Zychowicz, *Wołyń zdradzony czyli jak dowództwo AK porzuciło Polaków na pastwę UPA*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2019, ss. 456, ISBN 978-83-8062-564-8

Sprawa przyczyn ludobójstwa Polaków na Wołyniu dokonanego w czasie drugiej wojny światowej przez formacje zbrojne nacjonalistów ukraińskich budzi kontrowersje w społeczeństwie i wywiera znaczny wpływ na stosunki polityczne między Ukrainą i Polską. Dlatego każda nowa publikacja na ten temat spotyka się z dużym zainteresowaniem. Tak też jest z ostatnio wydaną książką znanego „publicyisty historycznego” Piotra Zychowicza. Z charakteru pracy i jej struktury wewnętrznej bezspornie wynika, że jest to tekst publicystyczny, a więc subiektywny i polemiczny, mający na celu wykreowanie w świadomości czytelnika określonej opinii. Zatem nie jest to dzieło naukowe i stąd wynikają trudności w ocenie i recenzowaniu. Przyjęcie takiej formy pracy historycznej nie zwalnia wszakże autora z konieczności pisania prawdy. Niestety, w publikacji nader często spotykamy się z nieprawdami, razi brak osadzenia opisywanych wydarzeń w kontekście ówczesnej sytuacji. Autor nie zadał sobie trudu sprawdzenia prawdziwości wielu przywoływanych wspomnień i dokumentów. Także antycypacja cytowanych dokumentów jest nie do przyjęcia. Z uwagi na skalę przeinaczeń i nieprawd, niezbędne jest wskazanie najważniejszych uchybień w narracji Autora.

Książka składa się z czterech ponumerowanych części, z dwóch artykułów wstępnych i zakończenia. Autor zamieścił też Bibliografię, ale bez przypisów w tekście. Poszczególne części zawierają od 4 do 16 rozdziałów. W artykułach wstępnych Autor zastanawia się nad *Wołyńskimi pytaniami* (gdzie było Polskie Państwo Podziemne podczas wyrzynania ludności polskiej i jak Armia Krajowa mogła dopuścić do ludobójstwa Polaków?) i *Dlaczego napisałem tę książkę?* (po to, aby znaleźć odpowiedź dlaczego żadna polska uzasadniła organizację i żaden polski oddział zbrojny nie stanął w obronie ludności polskiej). Pierwsza część pt. *Ludobójstwo*, stanowiąca bez mała 1/3 książki zawiera bardzo różnorodne informacje na temat ciężkiego losu Ukraińców, oraz rozwoju ruchu nacjonalistycznego, w łonie którego dojrzała zbrodnicza idea wymordowania Polaków. Autor pisze także o działalności AK, rozwodząc się nad konfliktem między K. Bąbińskim i K. Banachem na tle strategicznego celu Komendy Głównej AK wywołania powstania i akcji „Burza”. Sporo miejsca zajmują informacje o pierwszych zwiastunach ludobójstwa Polaków i niektórych napadach nacjonalistów ukraińskich na ludność polską, a także nieudolnych i

spóźnionych próbach przeciwstawienia się ukraińskim napastnikom. W konkluzji Autor stwierdza, że należało albo obronić ludność polską, albo wywieźć ją na zachód (s. 155), i że kampanię wołyńską przegraliśmy wskutek zaniechania organizacji obrony (s. 156).

W drugiej części zatytułowanej *Opcja niemiecka* Autor stara się wykazać, że wołyńscy Polacy mogli liczyć na pomoc tylko ze strony Niemców (s. 162), z którymi wspólnie walczyli przeciw ukraińskim nacjonalistom. Szeroko opisane jest organizowanie polskich samoobron przez Niemców, polskiej policji i polskich batalionów Schuma (?). Tutaj też jest *passus* o wywożeniu Polaków na roboty do Rzeszy, co miało być optymalnym rozwiązaniem oczekiwanym przez zagrożoną ludność. W króciutkiej części trzeciej pt. *Odwet*, Autor przytacza kilkanaście akcji odwetowych, jak pisze „aktów rozpacz” polskiej, podczas których zginęło 200-300 Ukraińców. Podkreślił przy tym, że dowództwo AK nie pozwalało na stosowanie „ukraińskich metod”. Przypominał, że ze strony ukraińskiej było 3259 napadów na Polaków. Autor zdobył się tu na nieoczekiwaną refleksję, że za zbrodnie niemieckich formacji odpowiadają Niemcy i to nawet jeżeli brali w nich udział Polacy (s. 286). Czwartą część pt. *Opcja sowiecka* poświęcona jest „czerwonej partyzantce” i udziału w niej polskich komunistów. Autor niesłusznie podaje, że było ich 5.000 (s. 301), podczas gdy wedle źródeł ukraińskich ich liczba nieco przekraczała 1.000, i że stanowili tylko około 2,8% partyzantów komunistycznych na Wołyniu. Podkreślił bardzo niesłusznie, że tylko polskie wsie „udzielały schronienie i oparcia czerwonym partyzantom” (s. 298). Opisał trudną współpracę tejże partyzantki z samoobroną polską i oddziałami AK (śmierć „Drzazgi” – s. 306-308 i L. Osieckiego – s. 309, uprowadzenie „Bomby” – 314-315). Zajął się też akcją „Burza” na Wołyniu, a także (!) formowaniem i funkcjonowaniem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty (s. 323-328) (i negatywnymi tego konsekwencjami dla ludności polskiej) jakby jej formowanie nastąpiło w wyniku „opcji sowieckiej”. Końcowy fragment ukazuje wykorzystanie Polaków przez nową sowiecką władzę do budowy państwa sowieckiego. Czasami Autor reflektował się, że oprócz niedopuszczalnych postaw Polaków będących w służbie niemieckiej w stosunku do ludności „ukraińskiej”, także ukraińscy Schutzmani „prześladowali” Polaków (s. 248-250). W zasadzie tylko do części *Odwet* nie można zgłosić większych zastrzeżeń, albowiem na Wołyniu, poza przypadkami jednostkowymi, nie było polskich akcji odwetowych.

W pierwszej części zakończenia Autor ukazał, jak konflikt zainicjowany na Wołyniu „rozlał się” na obszar Galicji Wschodniej. Druga zawiera podsumowanie, w którym Autor stwierdza, że Polaków mordowano tylko dlatego, że byli Polakami (nacjonalizm integralny) (s. 427), co się klóci z wcześniejszym wyjaśnieniem (s. 128), że stało się to wskutek słabości wołyńskiej AK. Obok już opisanych przyczyn ludobójstwa Autor dodaje jeszcze słuszny argument, że wołyńscy Polacy zostali zapomniani przez władze polskie w imię

utrzymania poprawnych stosunków polsko-ukraińskich, stając się tym samym ofiarami „drugiej kategorii” (s. 427).

Już na podstawie pobieżnego przeglądu treści książki można stwierdzić, że P. Zychowicz wykazał brak wiedzy jeśli chodzi o działalność ukraińskich nacjonalistów oraz okupantów niemieckich. Jeśli chodzi o zagadnienia dotyczące Armii Krajowej, zbyt emocjonalne podejście Autora nie pozwoliło na zrównoważony osąd. Jako dość poprawne pod względem merytorycznym można ocenić dwie części końcowe. Ale i tu Autor popełnił dwa poważne błędy: źle szacując liczbę Polaków w partyzantce komunistycznej i stwierdzając, że tylko wioski polskie wspierały tę formację. W tym drugim przypadku, należy wiedzieć, że na Wołyń większość komunistycznych zgrupowań partyzanckich przybywała w stanie „szkieletowym” i tutaj uzupełniała swoje zagony, a ponadto, że być może nawet połowa z nich powstała właśnie na Wołyniu (na przykład trzy Zgrupowania Rówieńskie). Tak więc to macierzyste wioski ukraińskich komunistycznych partyzantów wydatnie ich wspierały, co podważa argument Autora, którego liczne błędy wynikają z zaniechania gruntownego zapoznania się z historią OUN i UPA (jednym z pominiętych przez Autora źródeł jest monografia M. Samborskiego *Sprawy ludobójstwa Polaków na Wołyniu w czasie II wojny światowej. Historia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*). Aby uzasadnić powyższy zarzut przytoczyć należy pomyłki Autora z części pierwszej.

Już na samym jej początku (s. 23-24) dowiadujemy się, że to Polska przystąpiła do wojny (jakby ona już trwała), aby „zrzec się dobrowolnie” 100 tysięcy km² własnego terytorium (Wołynia i Galicji Wschodniej), a nie że została napadnięta przez Niemcy hitlerowskie i że był to początek II wojny światowej. P. Zychowicz twierdzi, że to wyłącznie wojskom gen. J. Hallera udało się przełamać front w lipcu 1919 i wyprzeć UHA za Zbrucz (s. 27). W rzeczywistości, w tej operacji wojskowej wzięło udział około 40 tys. żołnierzy polskich pod dowództwem J. Piłsudskiego, a następnie gen. W. Iwaskiewicza, a hallerowska grupa gen. W. Jędrzejewskiego mogła liczyć do 8,5 tys. żołnierzy. Wbrew twierdzeniom Autora (s. 27) Ententa nie postulowała autonomii dla Wołynia (s. 27), a konstytucja marcowa z 1921 roku w artykułach 96 i 95 gwarantowała równe prawa wszystkim obywatelom niezależnie m.in. od narodowości, a więc także Ukraińcom. Trudno stwierdzić, jak powiązać „urzędową”¹ zmianę nazwy Galicja Wschodnia na Małopolska Wschodnia z programem „asymilacji narodowej” i to w kontrze do „asymilacji państwowej” wołyńskiego wojewody H. Józewskiego (s. 28). Na s. 29 P. Zychowicz dopuścił się delikatnej manipulacji w nazwie Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO)

¹ Nie mogło być takiej zmiany nazwy gdyż termin „Galicja Wschodnia” był tylko pojęciem politycznym, a wyrażenie „Małopolska Wschodnia” nigdy nie było nazwą jednostki administracyjnej.

upodobniając ją do Polskiej Organizacji Wojskowej, czyli powołał nowy twór – Ukrainką Organizację Wojskową. Ponadto, to nie młodzi nacjonaści (m.in. S. Bandera i R. Szuchewicz) jak twierdzi P. Zychowicz (s. 30) rzucili hasło „Ukraina dla Ukraińców”, a Mykoła Michnowski – jeszcze na początku XX wieku. Proces zabójców ministra B. Pierackiego trwał w latach 1935 i 1936, a nie tylko w 1935 roku (s. 31). Nacjonaści ukraińscy nie postawili „na kartę niemiecką” po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku (s. 32), a ich współpraca z Niemcami rozpoczęła się jeszcze w 1921 roku od podpisania kontraktu przez Je. Konowalecia i mjr. F. Gemppa – szefa *Abwehrgruppe*. „Banderowcy” nie sprawowali władzy państwowej na Ukrainie po 30 czerwca 1941 roku, co im przypisuje P. Zychowicz (s. 32). W świetle najnowszych badań naukowych (m.in. I. Patrylaka i M. Samborskiego) w marcu [i kwietniu] 1943 roku „do lasu” nie uciekło kilka tysięcy policjantów [ukraińskich na służbie niemieckiej] (s. 32), a około 700-1100. Wreszcie UPA nie powstała 14 października 1942 roku (s. 34), bo to jest tylko tzw. data symboliczna. Pierwsze oddziały Ukraińskiej Wyzwoleńczej Armii przemianowanej w kwietniu tegoż roku na UPA powstały pod koniec stycznia 1943 roku.

* * *

Zasadnicze wątpliwości budzą kategoryczne i jednowymiarowe oskarżenia P. Zychowicza, że Komenda Główna Armii Krajowej i dowództwo Okręgu Wołyń dopuściły do ludobójstwa Polaków na Wołyniu (s. 11), nie robiąc nic w obronie ginących rodaków (s. 12, 56, 133), i tytułowo „porzuciło Polaków na pastwę UPA” (też s. 138). Zdaniem Autora oboja dowództwa wręcz sprzeciwiły się próbom ratowania rodaków (s. 419) przy biernej postawie kierownictwa PPP (s. 234). Postawione zarzuty dotyczyły świadomego nie reagowania na wydarzenia wołyńskie (s. 133), poprzestawania na tworzeniu modeli akcji czynnej (s. 135) i zalecania podjęcia rozmów z nacjonalistami (s. 138) oraz wzmożenia akcji propagandowej i zastraszania (s. 135-136). Zdaniem P. Zychowicza kardynalnym błędem PPP było nie nawiązanie współpracy z okupantem niemieckim (s. 255), z obawy przed reakcją sojuszników – Londynu i Waszyngtonu (s. 171), a jego winą było zakazanie takiej współpracy. Autor uważa, że dla obrony ludności polskiej należało podjąć współpracę z okupantem niemieckim a więc kolaborować z nim (s. 232-234), co więcej, wedle P. Zychowicza Polacy nie powinni podejmować antyniemieckich działań zbrojnych (s. 107, 171, 391).

Jeżeli chodzi o Komendę Główną AK, zasadnicze oskarżenia dotyczą nie skierowania na Wołyń w pierwszym półroczu 1943 roku 10 oddziałów partyzanckich z Lubelszczyzny liczących po 100 ludzi (s. 129) i braku dostaw broni (s. 128, 134, 171). Natomiast dowódca Okręgu AK Wołyń płk Krzysztof Babiński winien był zbyt późnego rozpoczęcia formowania oddziałów partyzanckich na Wołyniu (rozkaz z 20 lipca) i tego, że wziął udział w kompromitującym konflikcie z [Wołyńskim] Okręgowym Delegatem Rządu

Kazimierzem Banachem. P. Zychowicz wielokrotnie podkreśla, że w tym konflikcie racja stała po stronie Delegata (s. 107, 119). W tym kontekście zdaniem P. Zychowicza tylko Niemcom zależało na polskiej ludności cywilnej i tylko oni jej pomagali. Stworzyli oni w miastach strefy ochronne dla Polaków, ewakuowali pogorzalców i mieszkańców zagrożonych wsi, przekazywali polskim samoobronom broń, sprowadzili z GG polskie siły policyjne, a także zorganizowali na miejscu silne polskie oddziały policyjne złożone z Wołyniaków (s. 170). Jego zdaniem, to Niemcy szukali sprzymierzeńców wśród Polaków (s. 186) i w sposób planowy zakładali polskie samoobrony, bo sami czuli się zagrożeni (s. 255) i w przypadku ataku UPA walczyli ramię w ramię (s. 181). W sumie, „Między Polakami i Niemcami wytworzyło się braterstwo broni” (!) (s. 231). Można z tego wyciągnąć niedorzeczny wniosek, że to nacjonaliści ukraińscy okupowali w latach 1943 i 1944 Wołyń i stanowili takie samo zagrożenie dla Niemców jak i dla Polaków. P. Zychowicz ogólnie podsumował, że niemieckie władze więcej zrobiły dla Polaków niż PPP! (s. 254).

Formułując swoje oskarżenia P. Zychowicz nie dostrzega przyczyn „bezczywności” Komendy Głównej AK i kierownictwa PPP, które w tym czasie borykały się z innymi problemami. Trzeba mianowicie pamiętać, że w końcu czerwca został aresztowany Komendant Główny AK gen. Stefan Rowecki, a kilka dni później zginął gen. Władysław Sikorski. W pierwszym półroczu 1943 roku sytuacja w Polsce wielce się skomplikowała. W maju Niemcy zlikwidowali getto warszawskie i kilkadziesiąt tysięcy Polskich Żydów wywieźli do obozów koncentracyjnych. To wszystko działo się w czasie odkrycia grobów katyńskich, zerwania stosunków dyplomatycznych z ZSRR i objęcia Europy Wschodniej sowiecką strefą wpływów przy aprobach Brytyjczyków i Amerykanów. I właśnie w takiej sytuacji z Komitetu Ziemi Wschodnich i Biura Wschodniego Delegatury Rządu na Kraj dochodzą do KG meldunki (via Lwów) o początku eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu, bez konkretów, raczej o charakterze ogólnym i szacunkowej liczbie ofiar w okresie do 4 maja – 800, do 17 czerwca – 1.891 i łącznie w miesiącach marzec – maj – 3.000 (jeszcze we wrześniu 1943 roku była mowa o sumarycznej liczbie tylko około 15.000 ofiar). W obliczu wojny i Holocaustu te liczby nie były alarmujące i nie oddawałygrozy sytuacji. Nie wydaje się, aby meldunki z Wołynia uzasadniały konieczność zmiany podstawowych założeń planów działalności AK (powstanie). Ale, nawet gdyby wieści z Wołynia były bardziej szokujące, to dowództwo AK w I półroczu 1943 roku nie miało postulowanej liczby oddziałów partyzanckich, co więcej – dopiero tworzyło je na Lubelszczyźnie i impulsem do ich organizowania była niemiecka akcja wysiedleńcza na Zamojszczyźnie, gdzie represjom poddano ok. 110 tys. Polaków. Na koniec czerwca 1943 roku na Lubelszczyźnie istniał tylko jeden oddział („Ciąga” – 119 ludzi) i dziesięć plutonów partyzanckich liczących razem ca 670 ludzi. Większość z nich powstała na wiosnę, najczęściej w maju 1943 roku (plutony „Doliny” i „Podkowy” liczące po 30 partyzantów;

„Spartanina – 20-60 ludzi; „Wara” – 40 członków; „Małego”, „Ostoi” i „Zapory” – po 50 ludzi oraz „Przepiórki”, „Polakowskiego” i „Górala” – po 80 partyzantów)² i co zrozumiale, nie miały one prawie żadnych doświadczeń bojowych. Jeżeli chodzi o brak broni, to jak wynika z późniejszych wydarzeń, była ona na Wołyniu w wystarczającej ilości do podjęcia walki z UWA/UPA. A więc nie był to decydujący czynnik.

Po drugie, sprawa najważniejsza i najdziwniejsza – dowództwo AK nie miało pojęcia o istnieniu UPA, najpierw sądziło, że mordów dokonują bulbowcy (raz bandyta „Bulba” nazywał się Borowiec, innym razem Szuchewicz [sic!]), potem – Ukraińcy, a następnie „lokalny aparat OUN opanowany od dołu przez dywersantów sowieckich”³. A oddziały partyzanckie musiały mieć konkretnego zorganizowanego przeciwnika, przecież nie mogły zapobiec mordom idącym z kilku tysięcy miejscowości zamieszkałych przez prawosławnych Wołyniaków. Jak wiemy, wedle Konwencji Haskiej IV oddziały partyzanckie nie mogły walczyć z ludnością cywilną. Jedynym uzasadnionym zarzutem wobec KG AK wydaje się chybiona nominacja „sztabowca” plk Krzysztofa Bąbińskiego na dowódcę Okręgu AK Wołyń i tolerowanie jego nieobecności na Wołyniu.

* * *

Za brak ochrony polskiej ludności na Wołyniu w równym stopniu odpowiadają K. Bąbiński i K. Banach, a nie tylko i wyłącznie dowódca Okręgu AK Wołyń, jak to twierdzi P. Zychowicz. Sprawa skutecznego przeciwstawienia się oddziałom zbrojnym UPA, oraz bojówkom Służby Bezpieczeństwa i oddziałom terenowym OUN leżała w zakresie ich kompetencji. Ale musieliby oni przebywać stale na Wołyniu i bardziej kompetentnie dobierać współpracowników. Przykładowo, K. Banach przebywał na pewno na Wołyniu tylko od listopada 1942 do połowy lutego 1943 i od połowy czerwca do 10 sierpnia 1943 roku. Pojawił się też na krótko na przełomie 1943 i 1944 lat. K. Bąbiński przybył tutaj dopiero w marcu 1943 roku, a od połowy sierpnia do trzeciej dekady września i w listopadzie tegoż roku także przebywał w Warszawie. Nie da się dowodzić i kierować „korespondencyjnie”. O jakości kadr zaświadczać fakty opuszczenia swoich Inspektoratów na początku czerwca przez ich Inspektorów kpt. T. Klimowskiego (Równe) i kpt. J. Józefczaka (Dubno). W sierpniu 1943 roku choroba psychiczna nie pozwoliła na pełnienie funkcji szefowi sztabu Okręgu AK Wołyń mjr Antoniemu Żochowskiemu. Także nie do zaakceptowania jest działalność dwóch niezależnych od siebie siatek wywiadu „WW-72” – KG AK i Okręgu AK Wołyń. Dysponując

² I. Caban, Z. Mańkowski, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944, część pierwsza, Zarys monograficzny*, Lublin 1971, s. 239-261.

³ *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945. T. III, kwiecień 1943-lipiec 1944*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 4-5, 34, 59).

fachowymi kadrami obie te agendy nie dostarczyły decydującym informacji o istnieniu i działalności UPA [Kłaczkiwskiego] oraz o skali mordów.

O ile oskarżenie K. Bąbińskiego zbyt późno wydany rozkaz tworzenia oddziałów partyzanckich jest słuszne, to jak należy ocenić postawę K. Banacha i komendanta XIII Okręgu Batalionów Chłopskich Zygmunta Rumla (obaj ściśle współpracowali), którzy mając do dyspozycji, wedle deklaracji K. Banacha, 4 tysięcy członków Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (i możliwości mobilizacji do 15 tys.) nie utworzyli żadnego oddziału partyzanckiego⁴. A na Wołyniu była broń i to w wystarczającej ilości, aby wyposażyc na początku 1944 roku 6 tysięczną 27 Wołyńską Dywizję Piechoty. Czy ktoś im zabronił tworzenia oddziałów partyzanckich? W obliczu zagrożenia ze strony UPA mogli oni podjąć samodzielnie decyzję o ich organizacji.

Reasumując należy stwierdzić, że KG AK nie miała żadnej możliwości skierowania na Wołyń 10 oddziałów partyzanckich po 100 ludzi z Lubelszczyzny, bo ich tam nie było. Na Wołyniu były środki i możliwości dla zorganizowania kilkatusięcznej formacji partyzanckiej, była broń i możliwości kadrowe. Winę za brak działania w tej sprawie ponoszą K. Bąbiński i K. Banach w równym stopniu i wybielanie tego drugiego przez P. Zychowicza należy uznać za chybione.

* * *

P. Zychowicz wielokrotnie opowiada się za koniecznością podjęcia kolaboracji z okupantem niemieckim na Wołyniu (np. s. 229) i pochwała przejawy takiej działalności przez prezesa Rady Głównej Opiekuńczej hrabiego Adama Ronikiera (s. 332-334). Jednak podjęcie współpracy z okupantem niemieckim byłoby równoznaczne z odstąpieniem od walki w ramach Ententy z Niemcami hitlerowskimi i dołączeniem do państw Osi oraz stanięcie w równym rzędzie na przykład z V. Quislingiem i chociażby P. Pétainem. Na szczęście ówczesni polscy decydenci państwowi dalecy byli od takiego rozwiązania i ta sprawa była dla każdego Polaka oczywista. Pisząc o „pozytywnym” dla Polaków zachowaniu się okupanta niemieckiego na Wołyniu, Autor popełnia dwa kardynalne błędy. Ignoruje proporcje oraz bezkrytycznie przyjmuje jako fakty wspomnienia niektórych Wołyńiaków, nie weryfikując ich i nie osadzając ich w historycznej rzeczywistości. Czym bowiem jest kilkadziesiąt, nawet kilkaset relacji o pomocy niemieckiej wobec milionów polskich ofiar niemieckiego terronu.

Karygodnym jest stwierdzenie P. Zychowicza, że Niemcy planowo zakładali polskie samoobrony, które były zarazem niemieckimi punktami oporu (s. 198). Żyją przecież spadkobiercy organizatorów samoobron m.in. w

⁴ Deklarowana przez Banacha liczba 4 tysiące była prawdopodobnie wygórowana gdyż wedle stanu na październik 1943 roku w PKB było tylko 2 oficerów i 4 podwładnych (W. Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna 1940-1945*, Warszawa 2003, s. 477).

Przebrażu, Pańskiej Dolinie, Kątach, Hucie Stepańskiej, czy w Hucie Starej. Autor najwyraźniej myli samoobrony wiejskie z organizowaniem ochron przez majątki ziemskie (Liegenschafty) będące w zarządzie niemieckim. Nie były to samoobrony, bo m.in. podlegały pod zarządcę Liegenschaftu i co zrozumiale działały na jego rozkaz. Wydawana broń służyła przede wszystkim ochronie pracowników i mienia majątku ziemskiego. Uzbrajanie ochron majątków ziemskich czy zakładów pracy (jak huty szkła w Rokitnie) to nie było dostarczanie broni polskim samoobronom! Mogło się zdarzyć, że w niektórych majątkach chronili się Polacy, ale zależało to wyłącznie od woli zarządcy. Wedle literatury, na około 140 polskich wiejskich samoobron tylko kilka, może dziesięć z nich, dzięki oszustwom, przekupstwie i sprytowi starających się, otrzymało stare, z demobilu, a nie jak pisze P. Zychowicz – nowoczesne (s. 194) karabiny. Nie była to pomoc systemowa, ale oparta o nieformalne koneksje dowódców polskich samoobron wiejskich. Trzeba podkreślić, że to UPA dostała od Niemców kilkadziesiąt tysięcy sztuk broni w tym wiele nowoczesnej (np. MP-40, MP-38 czy MG-42), której dostawy realizowano nawet koleją (vide, rozdziały 6 i 12.5.3. monografii M. Samborskiego).⁵

P. Zychowicz posługuje się określeniami: „polska policja”, „polskie Schutzmannschafty”, „polscy policjanci”, „polscy Schutzmanni” czy „polscy zieloni” (s. 228-229, 231, 235, 238, 240, 256), podczas gdy na Wołyniu nie istniała taka polska formacja policyjna, podobnie jak nigdy nie istniały „polskie obozy koncentracyjne”. Owszem, w niemieckiej *Hilfpolizei* służyła nieznana liczba Polaków, ale w *Reichskommissariacie Ukraine* w *Ukrainische Hilfpolizei* służyło ponad 70 tys. Ukraińców, w tym w samym Okręgu Wołyń-Podole - 11.870. P. Zychowicz pisze, że wedle W. Siemaszko i E. Siemaszko liczba Polaków w *Hilfpolizei* nie przekraczała 1.500 (nikt do tej pory ich nie policzył), a więc wedle tej niesprawdzonej liczby Ukraińców było 8 razy więcej niż Polaków. Prawdą jest, że w maju 1943 roku niemiecka władza okupacyjna ściągnęła z Białorusi (nie z Generalnego Gubernatorstwa) *Schutzmannschaft Bataillon 202*, w którym służyli głównie Ślązacy (przypomnieć należy P. Zychowiczowi, że Śląsk nie należał do Rzeczypospolitej Polskiej) i Polacy, a także, że w listopadzie (a zatem już po apogeum ludobójstwa) w rejonie Kowla Niemcy zorganizowali *Schutzmannschaft Bataillon 107* z miejscowych Polaków. Ale trzeba uzmysłowić sobie, że zwierzchnikami tych formacji byli Niemcy i to oni odpowiadają za ich działalność, co też nieśmiało dostrzega także P. Zychowicz (s. 252). Problem ten należy widzieć w proporcji, przez liczby. Jeżeli przez Wołyń przewinał się jeden niemiecki batalion policyjny, w którym służyli Polacy i powstał na miejscu

⁵ Naukowe źródła ukraińskie podają, że UPA otrzymała m.in. 50 tys. karabinów i automatów, oraz 10 tys. karabinów maszynowych (Д.В. Веденєєв, Г.С. Биструхін, *Меч і тризуб. Розвідка і контрозвідка руху українських націоналістів УПА. Монографія*, Київ 2006, s. 275).

kolejny, to trzeba podkreślić, że takich batalionów, w których służyli Ukraińcy było 8. I jeżeli Polacy w ramach niemieckich rozkazów dokonywali przestępstw, to Ukraińcy w skali około 4-8-krotnie większej. W tym kontekście trudno zrozumieć P. Zychowicza, który odważył się stwierdzić, że to Polacy pomagali Niemcom, a ich wrogami byli Ukraińcy. Przy okazji, należy wyjaśnić, że na Wołyniu (a także w innych obszarach tyłowych) w tym okresie pierwszorzędnej roli nie odgrywał Wehrmacht, ale niemieckie formacje policyjne i bezpieczeństwa. Ponadto, w marcu i kwietniu 1943 roku wedle najnowszych badań naukowych „do lasu” przeszło nie kilka tysięcy ukraińskich hilfpolicyjantów a około 700-1100. Należy też dodać, że na Wołyniu nie było żadnego ukraińskiego powstania określanego przez P. Zychowicza „rebelią” (s. 33, 168-169).

Kolejną sprawą do wyjaśnienia jest wywózka Polaków na roboty do Rzeszy. P. Zychowicz przedstawia to w dziwnej perspektywie twierdząc, że aby w miastach, przeludnionych od uciekających z prowincji Polaków, nie doszło do katastrofy humanitarnej konieczne było ich rozgęszczenie poprzez wywózkę do Rzeszy. Zdaniem P. Zychowicza Niemcy tylko wykorzystywali takie okazje i te wywózki nie były obowiązkowe (s. 177). Wedle Niego, niejednokrotnie, to uzbrojeni Polacy eskortowali innych Polaków do wagonów celem wywózki (czyli to Polacy wywozili Polaków) (s. 178). P. Zychowicz tak zapędził się w tym dobrodziejstwie Niemców, że nawet chwali, że w Niemczech nikt nie ganiał Polaków z siekierami i widłami. Był tam bez mała raj dla Polaków. Jak widać jest to „oryginalny wkład” P. Zychowicza do historii II wojny światowej. Tymczasem fakty są takie, że okrucieństwo upowców zmuszało Polaków do opuszczenia swoich domostw i najczęściej czekały na nich już przygotowane przez służby niemieckie wagony na wyjazd do Rzeszy. Tak było też w przypadkach rozbicia przez upowców większości polskich (tych prawdziwych) samoobron, przykładowo w Pendency, Mokwinie, Niemilii, Hucie Stepańskiej, Omelance czy Kątach. Chyba nikt o zdrowym umyśle nie stwierdzi, że Polacy z Wołynia „marzyli” o wyjeździe na roboty do Rzeszy, a Niemcy dokonywali takich wywozek dla zapobieżenia katastrofy humanitarnej. Zarówno ludobójstwo Polaków jak i spowodowanie tych wywozek na roboty do Rzeszy były dziełem upowców na zlecenie niemieckie.

* * *

Na zakończenie należy zauważyć, że trudno uniknąć wrażenia, że omawiana książka została napisana na zlecenie ukraińskie. Autor bezkrytycznie wykorzystuje dorobek naukowy takich ukraińskich historyków i badaczy jak: A. Bolanowski, Ja. Caruk, I. Iluszyn czy W. Wjatrowicz. W swoich oskarżeniach instytucji Polskiego Państwa Podziemnego idzie dalej niż naukowcy ukraińscy tacy jak Wołodymyr Serhijczuk, Iwan Patrylak i wspomniany W. Wjatrowicz. Nawet w ukraińskiej literaturze wydanej w języku ukraińskim trudno byłoby znaleźć porównywalne oskarżenia jak w omawianej książce. Być może formuła

„publicystyki historycznej” pozwala na większą swobodę wyrażania myśli, ale nie może ona przekroczyć pewnych granic, bo wtedy jest tylko makulaturą. P. Zychowicz, niestety dostarczył badaczom ukraińskim „cennego paliwa” do ataków na ustalenia nauki polskiej. Gdyby taka „narracja” upowszechniła się, moglibyśmy zapomnieć o grobach polskich na Ukrainie i ekshumacjach. Jak przekonuje Zychowicz, to Polacy byli kolaborantami niemieckimi na Wołyniu! Emocjonalny charakter jego książki ujawnia się także w jednostronnych i bardzo obraźliwych ocenach formułowanych w stosunku do wybitnych państwowców i wojskowych polskich, m.in. płk. J. Rzepeckiego, gen. S. Tatara, czy też S. Mikołajczyka. Tego typu osady nie powinny mieć miejsca nawet w ramach „publicystyki historycznej”.

Mieczysław Samborski

Wojciech Roszkowski, *Roztrzaskane Lustro. Upadek cywilizacji zachodniej*, Biały Kruk, Kraków 2019, ss. 560, ISBN 978-83-7553-260-9

Cywilizacja europejska, nazywana też zachodnią, a przez niektórych badaczy łacińską, jest przedmiotem badań naukowców od ponad stu lat. Przez te lata, w wielu naukowych opracowaniach mocno akcentowany był cywilizacyjny pesymizm i historyczny katastrofizm. Pomimo licznych kryzysów gospodarczych i politycznych oraz dwóch wojen światowych Europa wciąż stanowi atrakcyjne miejsce do osiedlenia się dla wielu ludzi z obcych kręgów cywilizacyjnych, a Sojusz Północnoatlantycki i UE stwarzają względne poczucie bezpieczeństwa militarnego i gospodarczego. Czy zatem dawni uczeni mylili się w swoich prognozach? Jeśli nawet odpowiemy na to pytanie twierdząco, wciąż warto studiować te katastroficzne dzieła, z uwagi na ich wkład w historię idei oraz ze względu na realne przestrogi.⁶ Dziś wielu uważa, że widmo upadku cywilizacji zachodniej, jeszcze nigdy nie było tak realne. W podobnym tonie na kartach recenzowanej książki wypowiada się jej autor, choć jak podkreśla, nie jest jeszcze zbyt późno, by uratować zachodnią cywilizację wraz z jej dziedzictwem.

Wojciech Roszkowski jest profesorem nauk humanistycznych. Pełni funkcję Przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Studiów Politycznych PAN. W latach 2004-2009 był europoseł. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół ekonomii, historii gospodarczej oraz nauk politycznych. Jest uznawany za wybitnego naukowca i wielkiego erudyte, czemu dał wyraz w licznych publikacjach i wystąpieniach. Recenzowana książka niewątpliwie zajmuje ważne miejsce w dorobku naukowym autora, który dokonał w niej bilansu cywilizacji zachodniej. To obszerne dzieło, liczące 560 stron jest ukoronowaniem wielu lat badań profesora Roszkowskiego. Autor wykorzystał mnogość publikacji naukowych w zakresie historii, filozofii, nauki o cywilizacji, nieobce są mu również źródła internetowe. Książce aktualności nadają wykorzystywane w niej informacje prasowe. Ukazała się ona w dobie wszechobecnej poprawności politycznej, pogłębiającego się kryzysu migracyjnego oraz powszechnej ateizacji świata zachodniego, co samo w sobie

⁶ Wniosek ten został przedstawił M. Bohun w opracowaniu pt. *Śmiertelna cywilizacja. katastroficzny antyokcydentalizm rosyjski i europejskie paradoksy*, *Kultura i Wartość*, nr 2 (10), 2014, s. 45-46.

zwiększa jej wartość i sprawia, że powinna być ona lekturą obowiązkową dla każdego, komu zależy na przetrwaniu cywilizacji zachodniej. Dzieło można traktować jako syntetyczny opis cywilizacji europejskiej, zawierający również liczne szczegółowe informacje. Wydawca pisze o dokonanym przez autora „bilansie” cywilizacji, który jest „dramatyczny”.

Książka podzielona jest na piętnaście rozdziałów, które poprzedzone zostały krótkim streszczeniem ponad 30 wybranych tez oraz myśli rozwiniętych w dalszej jej części. We wstępie autor dokonuje zestawienia dwóch pojęć: cywilizacji i kultury. W tym celu przytacza teksty m.in. Fernanda Braudela, Feliksa Konecznego oraz Samuela Huntingtona. Również we wstępie wyjaśniono, dlaczego w tytule książki znajduje się słowo „upadek”- „oznacza ono bardzo poważne załamanie, ale takie, z którego jeszcze można się podnieść” (s.18). Dalej autor podkreśla, że konsekwencje tego upadku mogą być tragiczne dla całego świata, gdyż może zostać zachwiany globalny rozkład sił. Stanowi to uzasadnienie dla podejmowanych w tej książce rozważań. Ponadto prof. Roszkowski stwierdza, że „punktem wyjścia rozważań nad cywilizacją musi być tajemnica ludzkiej egzystencji i jej interpretacje”, co wskazuje na humanistyczną orientację i przygotowuje odbiorcę do obcowania z tekstem w pewnym stopniu filozoficznym.

Rozdział pierwszy to próba zdefiniowania, czym jest cywilizacja zachodnia. Autor pochyla się również nad takimi pojęciami jak „zachód” oraz „Europa”, które ściśle łączy z filozofią grecką, prawem rzymskim i chrześcijaństwem. Czytelnikowi przedstawione zostały liczne wybitne postaci świata greckiej filozofii oraz chrześcijaństwa. W tekście nie odnajdziemy informacji o geograficznym położeniu cywilizacji zachodniej, jest ona analizowana na innych płaszczyznach. Jej wyróżnikami są cechy konstytutywne, które przez wieki scalały ją w jedną całość. Należy pamiętać, że cywilizacja zachodnia nigdy historycznie nie osiągnęła doskonałości, ale do tej pory udawało się jej pokonywać kryzysy i zawirowania. Podrozdział „Wyjątkowość gospodarki zachodniej” dotyczy rzadko poruszanych w tego typu opracowaniach zagadnień, zapewne jego obecność w książce wynika z faktu, iż profesor Roszkowski jest specjalistą z zakresu historii gospodarczej.

W drugim rozdziale autor prezentuje ważne z dzisiejszej perspektywy historyczne wydarzenia i idee, mające niebagatelny wpływ na współczesność. Sięga aż po czasy starożytne, opisując relację judaizm-chrześcijaństwo, a korzeni cywilizacji zachodniej doszukuje się już w historii biblijnych postaci Abrahama i Mojżesza. Następnie opisuje podział kościoła łacińskiego, co było zgubne w skutkach dla średniowiecznej Christianitas. Wydarzeniem ogromnie ważnym w dziejach Europy była rewolucja francuska, która obudziła tzw. „wojujący ateizm” początkowo znajdujący odbicie w kulcie Najwyższej Istoty. Część rozdziału poświęcona jest krytyce marksizmu i ewolucjonizmu. Rozdział kończy

krytyka myśli Freuda i doktryny rasistowskiej. W tej części książki znajdziemy podrozdział „Idea postępu”, do której autor będzie powracał wiele razy.

Kolejny rozdział, to charakterystyka wieku XX na płaszczyźnie idei i prądów myślowych, które wiązane są z dwoma wojnami światowymi oraz zbrodniami komunizmu i nazizmu. Jedną ze zbrodniczych idei była mająca oparcie w darwinizmie eugenika, znalazła ona szczególnie podatny grunt do rozwoju w III Rzeszy. Późniejsze ideologie, zatruwające umysły społeczeństwa zachodniego, to New Age oraz feminizm. Autor krytykuje intelektualne elity holdujące postmodernizmowi, zarzucając im stosowanie neologizmów, grę słów, belkot nie mający wiele wspólnego z rzeczywistością. Wskazuje na rolę, jaką odegrała szkoła frankfurcka w sposobie myślenia zachodnich elit. Pod koniec rozdziału czytamy: „Jest rzeczą dowiedzioną w historii, że cywilizacje psują się od głowy.” (s. 137) Jest to jedna z kluczowych myśli recenzowanej książki.

Czwarty rozdział poświęcony jest dechrystianizacji Zachodu. Autor posługuje się danymi statystycznymi, podaje też przykłady sekularyzacji, szczególnie dobrze widocznej na przykładzie Niemiec. Należy podkreślić, że oprócz przedstawienia ataków na chrześcijaństwo ze strony różnorodnych środowisk, prof. Roszkowski nie pomija przykładów dekadencji w kręgach chrześcijańskich, czego dowodem była m.in. gnoza, a obecnie luźna interpretacja tradycji i doktryn chrześcijańskich. Pustkę po usunięciu religijności współcześni ludzie wypełniają ezoteryką. Rośnie zainteresowanie astrologią, horoskopami, a wielu ludzi szuka głębszych doświadczeń w sektach.

Następny rozdział, to refleksja nad panującym obecnie w cywilizacji zachodniej relatywizmem, który posiada swój parasol ochronny w postaci tzw. poprawności politycznej. Prawda stała się ofiarą tzw. „nowych lewic”. Współczesnych uczonych, którzy nie zawsze dociekają prawdy, autor porównuje do biblijnej „zwietrzalej soli”. Profesor Roszkowski posuwa się jeszcze dalej w swoich rozważaniach pisząc: „szczególnie skutecznymi zabójcami prawdy w życiu publicznym, okazali się w XX wieku tak zwani intelektualiści”. Prawda o świecie jest podważana, zrównana z kłamstwem, relatywizowana. Autor obrazuje taką sytuację jako przeglądanie się w roztrzaskanym lustrze.

Rozdział VI to obszerny tekst o genezie, przebiegu i nośnikach rewolucji lat sześćdziesiątych, która miała przyspieszyć upadek cywilizacji zachodniej. Zmiana pokoleniowa i wzrost gospodarczy lat pięćdziesiątych połączony z rewolucją techniczną, był solidną podstawą dla mającej nadejść rewolucji, szczególnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Nowe pokolenie, niepomijające koszmaru wojny, dorastało w nieporównywalnie lepszych warunkach. Powszechna edukacja umożliwiała sporej części społeczeństwa odbycie studiów. Autor porównuje ówczesnych studentów do XIX wiecznych robotników, którzy podobnie stali się siłą mogącą rozpocząć rewolucję. Interwencja wojskowa w Wietnamie, wraz ze zmianą pokoleniową była

„paliwem” rewolucji obyczajowej. Segregacja rasowa również dostarczała argumentów rewolucjonistom lat sześćdziesiątych. Z pewnym opóźnieniem dotarła ona do Europy, co dobitnie pokazały studenckie protesty w roku 1968 we Francji i RFN. Najważniejszym elementem rewolucji był jej seksualny wymiar, wyzwolenie od dotychczasowych norm i zasad. Kolejny rozdział ściśle wiąże się z poprzednim. Znajdziemy w nim jednak następstwa owej rewolucji w postaci m.in. „kultury obnażonej”. Cechą wspólną owoców przemian lat 60 jest seksualny permissywizm, co w szerszej perspektywie świadczy o moralnej erozji społeczeństwa.

Ósmy rozdział, to refleksja nad problemem dobra i zła. Autor pisze o zjawisku „banalizacji” zła i przestrzega przed możliwością ponownego wystąpienia kolejnej fali masowych zbrodni. Niebezpieczną cechą współczesnego pokolenia jest brak jakichkolwiek zasad, młodzież lat sześćdziesiątych nigdy nie dorosła, a liberalne wychowanie stało się powszechne. Wolność jest mylnie rozumiana, a jej podział na negatywną i pozytywną nie przystaje do chrześcijańskiej koncepcji wolności. Wiara została zastąpiona przez psychologię. W podrozdziale „Kościół w pogoni za światem”, odnajdziemy krytyczną ocenę II Soboru Watykańskiego, który nie odciął się dostatecznie od katolickiej lewicy, a posoborowy katolicyzm stał się zbyt otwarty na nadchodzące zmiany obyczajowe.

Następny rozdział to próba zdefiniowania pojęcia cywilizacji śmierci. Autor odwołuje się do myśli Jana Pawła II, wskazuje konflikt pomiędzy myślą papieża Polaka, a propagatorami antropologii nieograniczonej. Sporo miejsca poświęcono na prezentacje przedstawicieli „kultury śmierci” z kręgu zachodniej cywilizacji, których łączyło przede wszystkim, w ślad za Fryderykiem Nietzsche, odrzucenie Boga. Nazwani oni zostali „architektami kultury śmierci”. Krytyce poddane zostają próby mierzenia jakości życia. Jest to przejaw hedonizmu i może prowadzić do zagubienia sensu ludzkiej egzystencji. Kolejne strony rozdziału, to refleksja nad moralnymi dylematami aborcji i eutanazji, powszechnymi na wielką skalę w cywilizacji śmierci. Autor przytacza dane statystyczne, dotyczące liczby wykonanych aborcji i jednocześnie opisuje walkę środowisk pro-life o życie nienarodzonych.

Rozdział X to kontynuacja rozważań nad „ideą postępu”. Profesor Roszkowski krytycznie ocenia tzw. ideę zrównoważonego rozwoju oraz wskazuje uboczne skutki postępu technologicznego, jak np. charakterystyczny dla zachodnich społeczeństw chroniczny brak czasu. Jednym z istotniejszych zagrożeń jest uzależnienie cywilizacji od cybersieci, która staje się nowoczesnym nośnikiem kłamstw i propagandy. Autor podważa koncepcje antropogenicznego ocieplenia klimatu oraz nadmiernego przeludnienia planety. Stanowią one podstawę uprawiania globalnej polityki gospodarczej. Dalsza część rozdziału dotyczy zagadnień bioetycznych oraz zagrożeń wynikających z rozwoju

sztucznej inteligencji. Poruszone zostały trudne kwestie wykorzystania komórek macierzystych oraz in vitro.

Zagadnienie „społeczeństwa otwartego”, stanowiącego podstawę funkcjonowania demokracji liberalnej, znalazło miejsce w rozdziale XI. Liberalna demokracja posiada wiele cech wspólnych z totalitaryzmem i jest zakorzeniona w rewolucji lat sześćdziesiątych. W dzisiejszej demokracji przegłosować można wszystko, nawet prawdę. Autor łączy problem islamizacji Europy ze społeczeństwem otwartym i poddaje krytyce politykę „multi-kulti”. Stanowczo nazywa napływ imigrantów z południa zagrożeniem, które wynika z różnej w stosunku do chrześcijan koncepcji Boga. Wskazuje osoby w pewnym sensie odpowiedzialne za taki stan rzeczy m.in. Georga Sorosa oraz kanclerz Niemiec Angelę Merkel, która dała zielone światło dla tej migracji. Profesor Roszkowski zauważa, iż szefowa niemieckiego rządu, będąc jeszcze w opozycji, sprzeciwiała się wielokulturowości.

Kolejny rozdział pt. „Zaburzenia pamięci”, to opis swoistej amnezji ludzi Zachodu. Autor stwierdza wręcz strach wśród zachodnich społeczeństw przed historią. Życie w fałszywej świadomości historycznej oddziałuje niekorzystnie na kryzys cywilizacji zachodniej. Nauka historii jest marginalizowana, a ta, która jest przedmiotem nauczania, cechuje się lewicową narracją. Unikanie historii jest bezzasadne, nie da się od niej odciąć. Wykorzystywanie jej do celów politycznych może jedynie dzielić. Znamienna dla świata zachodniego jest niepamięć o komunizmie, za to pokutuje wiele mitów na temat chrześcijaństwa, które autor skrupulatnie wylicza i opisuje.

Rozdział XIII zawiera liczne przykłady upadku kultury masowej. W kulturze tej poczucie piękna zostało zrelatywizowane, a artyści prześcigają się w przekraczaniu granic przyzwoitości. Zachowania na poziomie profanacji krzyża, dokonanego przez amerykańską piosenkarkę Madonnę, czy obrazoburcze teksty najpopularniejszych zespołów muzycznych, stały się aktualnie normą mającą przyciągnąć masy, które napędzają show-biznes. Celem nadrzędnym społeczeństwa stała się rozrywka bazująca na pierwotnych instynktach. Tendencje na rynku muzycznym nie napawają optymizmem. Widać to dobitnie w przedstawionej analizie najpopularniejszych przebojów. Z biegiem czasu ich przesłanie stawało się coraz bardziej wulgarne, a w wielu przypadkach teksty jawnie nawiązywały do okultyzmu. Zachodnia kultura oparta na hasle: „żyje się tylko raz” nie stanowi solidnego fundamentu cywilizacyjnego.

W przedostatnim rozdziale książki autor ukazał współczesną rodzinę, jako wroga lewicowych ideologii. W szczególności ideologii gender, której korzenie sięgają marksizmu. Monogamiczne małżeństwo stało się przeszkodą na drodze do triumfu „tęczowej cywilizacji”. Za główne ofiary tej cywilizacji autor uważa dzieci, utożsamiane z zagrożeniem i przytacza dane o malejącej dzietności kobiet oraz wzroście dostępności aborcyjnych środków farmakologicznych.

Podsumowując, Zachód niszcząc instytucję małżeństwa i rodzinę, popelnia swego rodzaju samobójstwo.

Ostatnia część książki to opis demograficznych, gospodarczych i politycznych następstw przedstawionych w książce przemian cywilizacyjnych. Pozycja Zachodu słabnie na globalnej mapie świata. Europa mierzy się z kryzysem demograficznym, zwalniającą gospodarką i polityką o pogarszającej się jakości. Interesująca jest tabela zestawiająca liczbę aborcji oraz potencjalną liczbę ludności w wybranych krajach. Demograficzna przyszłość Europy jest fatalna, nieco lepiej sytuacja wygląda w USA. Gospodarczy potencjał zachodu będzie się zmniejszać kosztem państw azjatyckich. Autor zauważa pewien dualizm świata zachodniego. Europa cechuje się antyamerykanizmem, ponadto utraciła pozycję na arenie międzynarodowej. Stany Zjednoczone jako jedyny przedstawiciel zachodniej cywilizacji, wciąż są w stanie realnie wpływać na światową geopolitykę i bronić swoich interesów. Ostatni rozdział nie jest jednak fatalistyczną wizją przyszłości. W wielu kręgach unijnych zaczęto dostrzegać mankamenty jej funkcjonowania. W siłę rosą ugrupowania dążące do zmian, choć same nie unikają błędów. Rozdział kończą przytoczone fragmenty przemówienia Victora Orbana, odnoszące się do kondycji współczesnej Europy. Zwieńczeniem tej obszerniej książki jest krótkie, podsumowujące wcześniejsze wywody zakończenie. Znajdziemy w nim smutną diagnozę współczesnego człowieka. Jest i nadzieja, upatrywana przez autora w chrześcijańskiej młodzieży.

Książka profesora Wojciecha Roszkowskiego „Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej”, to niewątpliwie dzieło wyróżniające się na tle dzisiejszej humanistyki. Podziw budzi ogrom przytoczonych faktów, których odnalezienie i właściwe zinterpretowanie wymagało od autora szerokiej wiedzy. Są one zaczerpnięte nie tylko z materiałów o charakterze naukowym ale i publicystycznym. Sformułowania zawarte w książce, choć w większości dotyczą spraw skomplikowanych, są jasno wyrażone i zrozumiałe. Jest to ważna cecha książki na tle wielu publikacji naukowych, których naukowy „żargon” znacznie zawęża potencjalną grupę odbiorców. Profesor Roszkowski nie unika odważnych sądów i twierdzeń, nie przejmując się poprawnością polityczną. Nie jest to w jego przypadku oznaka pogardy dla środowisk o innym światopoglądzie, bowiem jego wywody są logicznie uargumentowane. Pomimo, że znaczna część książki to krytyka środowisk lewicowych, znaleźć w niej można również krytyczne komentarze pod adresem hierarchów kościelnych i posoborowego katolicyzmu (s. 298-305). Książkę ubogacają liczne ilustracje obrazujące omawiane zagadnienia. Umieszczenie wybranych tez i myśli zawartych w książce na stronach poprzedzających pierwszy rozdział uważam za duże ułatwienie w późniejszym studiowaniu tekstu.

Publikacje dotyczące problematyki cywilizacyjnej charakteryzują się szerokim spektrum podejmowanych zagadnień, co niesie za sobą trudności w selekcji i poprawnej redakcji tekstu. Czytając tekst odnosi się wrażenie, że

niektóre zagadnienia zostały podzielone na poszczególne rozdziały zamiast stanowić spójny wywód. Przykładowo, w podrozdziale zatytułowanym "Marksizm" (s. 83-85) znajdziemy jego charakterystykę wraz podaniem dat urodzin i śmierci Karola Marksa, by na stronie 209 obejrzyć zdjęcie Marksa z ponownym podaniem wspomnianych dat oraz informacji na temat tejże ideologii. Podobnie, podrozdziały „Rozkład” (s.157-160) oraz „Kościół w pogoni za światem”(s. 298-305) traktują w gruncie rzeczy o tym samym, czyli o wewnętrznych problemach chrześcijaństwa. Uważam również, że niepotrzebnie umieszczono w książce (s. 29-35) charakterystykę niemal dwudziestu wybitnych greckich filozofów. Przytoczone przykłady przyczyniają się do niepotrzebnego wydłużenia książki. W podrozdziale „Ewolucjonizm” (s. 87-89) autor krytycznie odnosi się do darwinowskiej teorii, a swój przekaz potęguje umieszczeniem prześmiewczej karykatury Karola Darwina i jego teorii. Czytając ten podrozdział odnosi się wrażenie, jakoby istniał w tej kwestii niemożliwy do pogodzenia konflikt pomiędzy nauką a religią. Uważam, że profesor Roszkowski, nota bene chętnie odwołujący się do myśli Jana Pawła II powinien uzupełnić ten fragment książki o wypowiedź papieża skierowaną do uczestników sesji plenarnej Papieskiej Akademii Nauk z okazji 60 rocznicy jej założenia przez Piusa XI. Jan Paweł II wskazuje możliwość pogodzenia ewolucjonizmu z wiarą katolicką.⁷ Na stronie 367 autor podaje informację, iż „obecnie w bardzo wielu amerykańskich szpitalach używa się preparatów MR-5 i WI-38 uzyskiwanych z abortowanych płodów”. Błędem jest podanie nazwy preparatu MR-5 zamiast MRC-5. Należałoby też zaznaczyć że, preparaty te pochodzą z dwóch linii zarodkowych, pozyskanych w latach sześćdziesiątych od dwóch płodów, po sztucznie wywołanym poronieniu. Aborcje te nie były wykonane w celu pozyskania komórek do produkcji szczepionek, a wynikały w jednym przypadku z przyczyn społecznych, a w drugim z powodu choroby psychicznej matki. Zgodnie ze stanowiskiem Pontyficia Academia pro Vita korzystanie z tych szczepionek nie oznacza akceptowania aborcji i nie jest moralnie naganne.⁸ Autor książki jest dobrze znany ze swej działalności politycznej. Jego zaangażowanie jest też widoczne na stronach recenzowanej książki. Pisze on o Prawie i Sprawiedliwości jako partii zwalczającej patologię liberalnej demokracji (s.549). Ponadto w książce znajdziemy zamieszczone zdjęcie Krzysztofa Szczerskiego, promującego swoją książkę. Polityk ten nie bez przyczyny jest kojarzony z wyżej wymienioną partią. Umieszczenie w książce tych informacji uważam za niestosowne, może to bowiem zniechęcić do lektury tego dzieła szczególnie młodych, w dużym stopniu uprzedzonych do polityki ludzi. Jest to jednak subiektywna opinia recenzenta. Recenzowane wydanie nie posiada

⁷ Zob. Jan Paweł II, *Orędzie życia. Przesłanie Ojca Świętego do członków Papieskiej Akademii Nauk (22 października 1996 r.)*, W drodze, 1997, nr 9, s. 43-46.

⁸ Zob. <https://www.immunize.org/talking-about-vaccines/vaticandocument.htm>

indeksu, który przy tak dużej dawce informacji byłby nieocenioną pomocą ułatwiającą szybkie odszukanie konkretnych wątków.

Recenzowana książka, jak na swoją objętość, posiada niewiele mankamentów. W żadnym stopniu nie umniejszają one wartości tego dzieła. Może stanowić ona punkt wyjścia do dalszych szczegółowych badań. Cieszy fakt, iż książka ukazała się w Polsce, jednak powinny szczególnie się z nią zaznajomić przede wszystkim społeczeństwa Europy Zachodniej, a już na pewno jej elity. Tylko czy są w stanie jeszcze zrozumieć jej przesłanie?

Maciej Kędzierski